



Dołącz do nas na
facebook.com/
KatowiceWyborcza



KATOWICE wyborcza

katowice.wyborcza.pl

katowice.wyborcza.pl

KATOWICE, BIELSKO-BIAŁA
SPORT

Środa
14 listopada 2018

5

CO SIĘ WYDAJE

TURNIEJ TYSIĄCA DRUŻYN TO WIELE HISTORII JAK Z BAJKI



„PUCHAR
POLSKI”

Andrzej
Gowarzewski i in.

WYD. GIA

• Trudno uwierzyć, ale do tej pory nie było książki opisującej prawdziwie, wnikliwie i dogłębnie dzieje turnieju tysiąca drużyn, jak popularnie zwie się Puchar Polski.

Dopiero teraz, kiedy niestrudzony Andrzej Gowarzewski wypuścił właśnie opowieść o PP, możemy przekonać się, że te rozgrywki mają fascynującą historię z meandrami, szczegółami, opowiastkami, o których prawie nikt nie miał pojęcia. Przy okazji wydawcy udało się zweryfikować i odkłamać rzeczywistość; okazuje się, że w przeszłości wiele wyników i strzelców bramek było... wymyślonych. Warstwa faktograficzno-statystyczna jest niezaprzeczną zaletą tej książki (a właściwie pięknego albumu z gigantyczną liczbą zdjęć - tych starych, przedwojennych specjalnie pokolorowanych do tej edycji).

Czytelnicy, także ci zapoznani z dziejami Pucharu Polski, i tak prze-

żyją szok, dowiedzą się bowiem o sprawach dotychczas zupełnie nieznanymi. Oczywiście w książce znajdują te wszystkie romantyczne historie maluczkich, przecież nigdzie indziej nie ma aż tylu sensacji jak w tych rozgrywkach.

Wprawdzie nigdy w historii nie udało się zdobyć trofeum drużynie rezerw, ale aż trzy z nich dotarły aż do finału, a dwie z nich są z Górnego Śląska! W 1975 roku świętowała Stal Rzeszów, ale to przecież wyczyn rezerw ROW-u był wówczas wyjątkowy. Kiedy rybniczanie wygrali u siebie z Legią, Polska oniemiała. W drużynie gości zabrakło właściwie jedynie Kazimierza Deyny, a mimo to legioniści nie dali rady podopiecznym Edwarda Jankowskiego, w przeszłości sławnego napastnika Legii i Górnika, który prowadził wówczas rybnickie rezerwy.

Siłą drużyny grającej w klasie międzywojewódzkiej była wówczas nie tylko ambicja, ale także boisko w... Chwałowicach (do 1973 roku samodzielny miasteczko, potem południowej dzielnicy Rybnika), bo tam grały rezerwy. To było boisko o bardzo specyficznej, żuźlowej płycie. Tamto miejsce było dla piłkarzy tak ważne, że kiedy mecz w ćwierćfinale z Lechem był zagrożony w powodu fatalnej pogody - w przed-

dzień spotkania grudniowa śnieżyca zmieniła murawę w bajoro - działacze robili wszystko, by spotkanie mogło się tam odbyć. Można by je przenieść „ewentualnie do Rybnika, ale dla podopiecznych trenera Jankowskiego byłby to... teren neutralny”. Potem udało się przejść Lecha. Bohaterem był 18-letni napastnik Paweł Janduda, syn reprezentacyjnego obrońcy Henryka, piłkarza chorzowskiego AKS-u. Sam zdołał zagrać w młodzieżówce. Lechowi strzelił gola swobodnie: „w pełnym biegu minął dwóch obrońców i strzelił silnie w długi róg”. A kiedy dołożył drugiego - Chwałowice odleciały. W półfinale znów doszło do sensacji. U rywala - Górnika Zabrze - zagrało trzech piłkarzy, którzy rok wcześniej byli w Niemczech na mistrzostwach świata - Szarmach, Wiczorek i Fischer - ale to ROW był lepszy, choć murawa znów „nie pozwalała na prowadzenie normalnej gry”.

Po 18 latach ponownie w finale Pucharu Polski - i jak do tej pory po raz ostatni - zagrała drużyna rezerw. Tym razem był to Ruch Chorzów, który żeby dojść do meczu o wszystko, rozegrał w ciągu dwóch lat aż... 16 spotkań. Nie udało się osiągnąć głównego trofeum, ale i tak jest to najbardziej niezwykła pucharowa przygoda lat

90. W tym okresie przez ten zespół przewinęło się aż 35 zawodników!

W kronikach Pucharu Polski nigdy wcześniej i nigdy później nie było takiego przypadku. Nigdy droga do finału dla jednego zespołu nie była tak długa. Ruch II rozpoczął ją już latem 1991 roku (sic!), by skończyć po niespełna... dwóch latach. Zespół prowadził nieżyjący już Ksawery Bibrzycki, pracownik katowickiego AWF-u. W końcówce, po wyeliminowaniu przez Widzew pierwszej drużyny w tych samych rozgrywkach, jej szkoleniowiec Edward Lorens dołączył do Bibrzyckiego i ostatnie spotkania prowadzili już wspólnie.

Drużyna w ciągu dwóch lat mocno się zmieniała, zawodnicy z niej odchodzili i do niej przychodzili. Piłkarzem, który przez te prawie dwa lata rozegrał w tamtym zespole najwięcej pucharowych spotkań - i zarazem jedynym, który zagrał zarówno w pierwszym meczu (3:0 z Wawelem Wirek we wrześniu 1991 roku), jak i ostatnim, siedemnastym (1:1 z GKS-em Katowice, karne 4:5 - w czerwcu 1993 roku) - był Tomasz Fornalik. - Czasem grałem jako stoper, ale przez większość spotkań byłem kryjącym obrońcą - wspomina pracujący obecnie w Piaście Gliwice zawodnik.

Szczególną postacią jest napastnik Robert Metera, który mieszka dziś w Blackpool. Koledzy wołali na niego „Meta”. Był na boisku bardzo sprytny, potrafił być bardzo skuteczny. - Szczęście tej drużyny było takie, że oprócz solidnych zawodników znajdowały w niej właśnie takie perełki jak „Meta”. Kopnął, pyk... i był z tego awans - wspomina Fornalik (Siemianowiczance w eliminacjach okręgowych Metera przyładował hat-tricka). Koledzy z drużyny śmiali się nawet, że jak się „Meta” nie ustawi, to piłka zawsze się od niego odbije i wpadnie do bramki. W Ruchu grał od V klasy podstawówki. - Do końca życia nie zapomnę, jak kiedyś podczas turnieju dzieci podszedł do mnie Gerard Cieślik i powiedział, że chciałby, abym grał w klubie. Poszedłem więc do szkoły sportowej nr 21 i rośłem, marząc o Ruchu. Tamta drużyna rezerw, która osiągnęła tak wiele, była bardzo żyta. Na początku oczywiście nikt nie spodziewał, że zajdziemy tak daleko - mówił Metera, który pochodzi z centrum Chorzowa.

Kariery potem nie zrobił. Ale to właśnie Puchar Polski daje setkom takich jak on powód do wzruszeń, które pamiętają potem przez całe życie. A my wraz z nimi. •